Nr. 46.

Warszawa, dnia 3 (15) Listopada 1871 roku.

ROK VII.

Biuro Redakcyi przy ulicy Chmielnej blizko Nowego-Świata Nr. 1,260D (3 nowy) w Warszawie.

Opiekun Domowy wychodzi raz na tydzień co Środa.

Prenumeratorowie z prowincyi r a c z ą przedpłatę nadsyłać wprost do Redakcyi, w c e l u uniknienia zawodu w odbiorze naszego pisma.

OPIEKUN DOMOWY.

Wydawczyni, Kazimiera Mosch.

Serya druga.

Cena: w Warszawie 25 kop. miesięcznie; na Prowincyi: r s. 1 k. 20 kwartal. (wtém miesci się już opłata pocztowa: za przesyłkę kop. $11^1/_4$, oraz za opakowanie i ekspedycyę kop. $33^3/_4$).

Skład główny dla pp. Księgarzy w *Warszawie* w księgarni Ferdynanda Hösicka, Ulica Senatorska Nr. 496, w *Poznaniu* u **Leitgebera**, we *Lwowie* u **Wilda Karola**, w *Żytomierzu* u **Budkiewicza** księgarza.

OD REDAKCYI.

Przed kilkoma miesiącami, jednocześnie z przejściem „Opiekuna Domowego" z rąk byłego wydawcy tegoż pisma w ręce obecnéj jego właścicielki, wystąpiliśmy z odezwą do czytelników, w któréj, dając im poznać zamiary swoje co do zupełnego przetworzenia kierunku i dawnéj tendencyi pisma na inne, tudzież rozszerzenia programu jego wedle możności, objawiliśmy zarazem, iż liczymy na poparcie materyalne, które zawsze tylko w ich pozostaje mocy i bez którego najlepsze nawet chęci redakcyi rozwiać się ostatecznie na puste mrzonki i jako takie, upaść zawsze muszą.

O ileśmy wówczas w przyrzeczeniach swoich nie eksploatowali dobréj tylko wiary Publiczności, a przeciwnie, przemawiali do niéj szczerze, tego jedyném świadectwem służyć mogą dwadzieścia wyszłych pod kierunkiem naszym, nowych numerów pisma, na które się powołujemy, sąd o nich nie sobie, lecz samym tylko pozostawiając czytelnikom. O ile z drugiéj strony Publiczność okazała się chętną do owego poparcia nas w objawioném jéj z naszéj strony przedsięwzięciu, świadczyć może fakt inny znowu, a dosyć wymowny: powiększenia się, w przeciągu 4-ch niespełna miesięcy, liczby płatnych prenumeratorów Opiekuna z 1100 do 1400, których w obecnéj chwili posiadamy.



S Z M E K S.

Nie ze skargą też wcale myslémy występować teraz... choćby z racyi, że Bogiem a prawdą, nic pustszego nad lament nie znamy na świecie, nad żalenie się wszelkie na to co się stało, gdyby nawet i było żalić się nad czém.

Lament dla dzieci...

A dla was, kochani czytelnicy, zawsze—*słowo.*

Tém słowem teraz pytamy was przedewszystkiém, czy też jednakowo z nami pojmujecie zadanie, najpiérw: *prasy peryodycznéj,* a potém: pisma noszącego tytuł *Opiekun Domowy?*

W zamianie pomiędzy sobą odpowiedzi na oba te pytania, sądzimy, iż co do jednego punktu przynajmniéj spiérać się nie będziemy, mianowicie: że prasa peryodyczna w ogólnym swoim pochodzie nie może miéć nigdy na celu téj jednéj, jedynéj rzeczy, aby nas tylko bawić wyłącznie i zachęcać do smakowania życia w *dolce farniente.*

Gdyby bowiem było przeciwnie, potrzebowalibyśmy tak długo uczyć się piérwéj, łamać sobie tyle wprzód głowy... choćby nad samém tylko abecadłem, aby módz wszystko co w *piśmie* potém się mieści, umiéć czytać i następnie wszystko umiéć *zrozumiéć.*

Więc jeśli nie owę zabawę, to cóż prasa peryodyczna przynosić w sobie nam winna?

Odpowiedź krótka.

— Naukę i tylko samę naukę.

Przyjąwszy tę zasadę wspólnie z nami, pofatygujcie się teraz daléj za własném zdaniem i spytajcie samych siebie w prostéj konsekwencyi: czego może chciéć uczyć pismo z tytułem: „Opiekun Domowy"?

Czém jest *dom* w znaczeniu moralném i jak go pojmujemy, wypowiedzieliśmy to już przy pierwszém odezwaniu się swojém, w 24-m numerze swego pisma.

Według tego *dom*—to nietylko ojciec i matka, nie dzieci tylko i sługi, jakby się komuś z poczciwców na pozór zdawać mogło, lecz... to pierwsze *moralne ciało* i ogniwo, z którego łańcuch całego życia wyrasta.

Bez domu — gdzież *ludzie?*

Bez niego — gdzież narody?..

Gdzież się rodzi piérwsza miłość, p i é r w s z e światło, piérwszy czyn? zkąd się wykluwa postęp, zkąd przyszłość, z k ą d prawda?

Bez *gniazda* mógłby istniéć orzeł, co górnym lotem pruje obłoki.

Lecz mógłżeby bez *domu* istniéć człowiek, co ponad obłoki kroczy myślą do Boga?

Dom zatém, to—idealna przyszłość ziemi.

To — marzona przez nas przyszłość człowieka.

I w myśl tego wyraziliśmy tam zarazem, co rozumiemy pod *opieką* nad *domem.*

Spojrzyjmy w domowe gniazda nasze.

We wnętrzach ich cóż dość jeszcze często spotykamy?

Oto, jak na miękkim a dobrze już zapleśniałym materacu przeszłości, śpi w powijaku z kastowych prze sądów, za kotarą nietolerancyi i wstrętu do światła,—*mężczyzna.*

Jak *kobiéta* obok niego, żoną niby zwana, a *branka* najczęściéj, co mu się za obiad, ciepło i trochę sukien zaprzedała,—ciemny tam i mizerny żywot wiedzie.

Dzieci z małżeństw, z domów takich.. gdzie wszystko jest, prócz koniecznego węzła stanowiącego familią i rodzącego światło, wszystko — prócz miłości, jakież społeczeństwo obiecują w sobie?

Kretów — gdzie ludzkości orłów potrzeba.

Owce — gdzie my jeśli nie lwic poważnych, to przynajmniéj wdzięcznych gołębic pragniemy.

I domagajcież się teraz samych tylko wesołych ramotek, sentymentalnych ballad, humoresek i anegdotek, szarad i innych tego rodzaju literackich fatałaszek, od pism peryodycznych!

Oto i wszystko cośmy wam powiedzieć chcieli.. a teraz tylko dodamy:

Mamy poważne pojęcie o zadaniu prasy peryodycznéj.

Od pojęcia tego w swojém piśmie, raz wymotywowanego jasno, choćby nam miał pozostać jeden tylko prenumerator, nie odstąpimy.

Mając zamiar powiększyć na rok przyszły nie format, lecz objętość Opiekuna Domowego, przez dodawanie doń co dwa tygodnie po półarkuszu dotychczasowego druku—robimy to właśnie z celem, aby przez to zsunąwszy lżejsze i mniéj pouczające rzeczy na plan drugi, główne szpalty pisma przeznaczyć na artykuły, z których naszém zdaniem bezwzględna jakakolwiek nauka dla czytelników, w formie tylko żywotnéj i zajmującéj podawana, spłynąć może.

Pozamawialiśmy już w tym celu pióra najlepsze i najświeższe w kraju do współpracownictwa, na dział zaś ów lżejszy, do którego zaliczamy powieści, przygotowujemy powieść nową i oryginalną p. Adama Bełcikowskiego, znanego pisarza, p. t. *Dług honorowy*, która niezależnie od drugiéj, drukującéj się obecnie w Opiekunie, angielskiéj powieści: *Druga Miłość*, w równych odstępach wychodzić będzie, a to tak, aby z owych dodatków, po przejściu roku, całość wynosząca jednę przynajmniéj a może i więcéj książek, się złożyła.

Przy tém powiększeniu objętości i wartości pisma, bez zmiany jednakże dotychczasowéj jego ceny, zdaje nam się, iż mamy prawo prosić o wzgląd czytelników, jeśli dział illustracyjny w piśmie naszém nie zawsze wedle ich wymagań a nawet i nas samych, może być uprawiany.

Kto wie, że największym ekspensem dla illustrowanego pisma są jego drzeworyty i że nawet bardzo bogatym wydawcom starczy zaledwie możności na zadośćuczynienie wszystkim wymaganiom sztuki w tym względzie, — ten na tę stronę Opiekuna spojrzy z pewnością z większém nawet, niźli o jakie się domagamy, pobłażaniem... przy wiedzy tém bardziéj, że pismo nasze jest **najtańszém ze wszystkich pism w kraju.**

Dla téj właśnie ostatniéj racyi, prosilibyśmy także najmocniéj pp. prenumeratorów z prowincyi, aby w przesyłce prenumeraty na rok przyszły, **o pośpiech w któréj, dla potrzeby urządzenia ksiąg rachunkowych, ekspedycyjnych i innych bardzo nam chodzi,** zechcieli się obywać bez pośrednictwa kantorów, księgarni i t. p., z którémi stosunki dużo nam przynoszą straty, i adresowali się natomiast wprost do Redakcyi: Ulica Chmielna, dom Smolikowskiego Nr. 3 (nowy).

Prenumerata owa, ta sama co, i dotąd, jak to już nadmieniliśmy wyżéj, wynosi:

Na prowincyi:	rocznie	rs.	4	kop.	80
	półrocznie	„	2	„	40
	kwartalnie	„	1	„	20
W Warszawie:	rocznie	rs.	3	kop.	—
	półrocznie	„	1	„	50
	kwartalnie	„	—	„	75
	miesięcznie	„	—	„	25

P. S. Upraszając zatém raz jeszcze, dla przyczyn, któreśmy wymienili, jak również **dla regularności w odbiorze pisma**, wszystkich pp. Prenumeratorów o wczesne przesłanie prenumeraty na rok przyszły, nadmieniamy nadto, iż pp. Prenumeratorom *z prowincyi*, którzy w tym jeszcze kwartale, w ciągu miesiąca Grudnia, załączą nam wprost pod adresem Redakcyi (ulica Chmielna, dom Smolikowskiego, Nr. 3 (nowy), całkowitą *roczną* prenumeratę z dodatkiem 20 kop. czyli razem rs. 5,—Redakcya wyszle, w charakterze nadzwyczajnego dodatku, nowo wydany pod redakcyą p. S. Rzętkowskiego, autora *Liwii Kwintilli*, **Illustrowany Kalendarz na rok 1872** w książce, wartości księgarskiéj 50 kop. (wraz z przesyłką), a który oprócz wielu innych zalet, odznacza się przedewszystkiém prawdziwie pięknémi drzeworytami.

Redaktor *Bogumił Aspis.*

RUINA.

Cegły i róże!
Bluszcz i kolumny!
Jaszczurki w murze,
W podziemiach trumny;
Na pustéj wieży
Gołębi stado;

Rój nietoperzy
Pod kolumnadą.

Strzaskane zbroje;
Na mieczach szczerby;
W mech i powoje
Skryły się herby;
Gdzie ojców kości
Pruchnieją w grobie,
Widmo przeszłości
Klęczy w żałobie...

* * *

W cieniów powodzi
Gdy noc zapada,
Z ruin wychodzi
Księżniczka blada...
Smutna i drżąca,
Fałdami szaty
Cicho potrąca
Uśpione kwiaty.

Z jéj kruczéj kosy
Puszczone długo
Leją się włosy
Szumiącą strugą;
Gdzie w krzyżów rzeszy
Śmierć drzémie cicha,
Tam ona śpieszy—
Śpieszy i wzdycha...

* * *

Nad mogiłami
Gną się drzew czoła,
Murawę plami
Cień od kościoła;
Jako łabędzie
Z krukami razem,
Łączą się wszędzie:
Krzyż z białym głazem.

* * *

Kto w grobie leży
Poznasz ze znaków:
Z hełmów, pancerzy,
Buław, szyszaków;
Rosa i kwiecie
Na zmarłych pada...
Mija ich przecie
Księżniczka blada.

* * *

Jękom słowika
Ponuro wtórzy
Harmonia dzika,
Jak oddech burzy;
Wicher w niéj płacze,
Krynica śpiewa,
Jęczą puchacze
I szumią drzewa...

Tam, gdzie się bieli
Cierń, kwiat ogrójca,
W grobu pościeli
Śpi samobójca.
Przekleństwo ludzi
Na niego spada...
Pieśnią go budzi
Księżniczka blada.

* * *

Chyląc ku ziemi
Postać anielską,
Dłońmi drżącemi
Rwie chwast i zielsko;
Łzy nocnéj rosy
Wiatr na nią zléwa,
Płącze jéj włosy —
A ona śpiéwa...

„Przez bór i pole
Biegłam w noc ciemną —
Wyjdźże, sokole,
Popieść się zemną...
Wszak miłość wiąże
Mocniéj jak śluby..
Twardo śpi książę...
Wyjdźże, mój luby!"

* * *

Gwiazd złote oczy
Spłukane burzą
W modréj przezroczy
Do snu się mrużą;
I nuta pieśni
Drżąca, stęskniona,
Coraz boleśniéj
Skarżąc się—kona...

Cisza.—świt szary
Przeziera blado—
Zamkowe mary
W groby się kładą;
Blask na lazurze;
Na ziemi — trumny,
Cegły i róże,
Bluszcz i kolumny...

Wiktor Gomulicki.

Z KRONIKI NAUKOWÉJ.

(*Ciąg dalszy*).

W ostatnim naszym przeglądzie podaliśmy wzmiankę o najnowszéj pracy Figuier'a, ozdobionéj rysunkami, „Nazajutrz po śmierci", w któréj autor przedstawia życie przyszłe niby ze stanowiska naukowego. Obecnie przytaczamy treść wstępu zamieszczonego na czele téj mistycznéj publikacyi, z zaznaczeniem poglądów autora.

„Czytelniku, powiada Figuier, musisz umrzéć. Być może że umrzesz jutro. Cóż stanie się z tobą - czemże będziesz nazajutrz po śmierci? Nie mówię o twych zwłokach, nie mających większéj wartości od pokrywającego je ubrania lub całunu. Jak odzież, jak całun, w który będziesz obwinięty, ciało twe rozłoży się, a pierwiastki jego znikną w wielkich rezerwoarach materyalnych przyrody: w powietrzu, ziemi i w wodzie. Lecz dusza twoja gdzież się zwróci? To co w tobie czuło, kochało, cierpiało, co było wolném, czemże się stanie nazajutrz po śmierci? Zapewne nie przypuszczasz, aby twa dusza uległa zniszczeniu wraz z życiem, w dniu twéj śmierci— aby nie pozostało nic z tego wszystkiego, co biło w twéj piersi, co drgało od wzruszeń szczęścia lub smutku, słodyczy wrażeń i tysiąca namiętności w życiu.

Gdzież podąży ta dusza czuła, która powinna istnieć poza grobem—co się z nią stanie—i czém ty będziesz, czytelniku, nazajutrz

po śmierci? Oto kwestya, którą będziemy usiłowali zgłębić w téj książce.

Wszyscy prawie myśliciele uznali za nierozwiązalne zagadnienie życia przyszłego. Utrzymywano, że umysł ludzki nie może przeniknąć téj głębokiéj tajemnicy—że podobnéj kwestyi nie można roztrząsać. Z niedbalstwa lub z przekonania większa część ludzi w ten sposób rozumuje.

Zresztą, jeżeli starczy odwagi na bliższe rozpatrzenie się w téj straszliwéj kwestyi, otaczają nas natychmiast tak nieprzeniknione ciemności, że nie mamy siły posuwać daléj badania.

Każdy téż przywiedzionym zostaje do porzucenia wszelkiéj myśli o życiu przyszłém.

Istnieją wszakże pewne sytuacye, w których jesteśmy zniewoleni zastanowić się nad tym przedmiotem ciemnym i trudnym. Gdy zostajemy sami w niebezpieczeństwie utraty życia, lub utracamy drogą nam osobę, zwracamy się z konieczności do rozmyślań nad życiem przyszłém. I po wniknięciu w tę ideę uznajemy wówczas, że zagadnienie nie przechodzi sił naszych, jakeśmy z razu mniemali.

Przez większą część swego życia autor niniejszéj książki sądził jak i wszyscy inni, że zagadnienie życia przyszłego jest nieprzystępne badaniu—że najrozumniéj nie zaprzątać niém wcale myśli. Jednego wszakże dnia, dnia nieszczęsnego, odebrał cios piorunowy. Stracił syna ukochanego, w którym mieścił całą nadzieję i dumę swego życia. Wówczas to, w gorzkich chwilach boleści, rozmyślał długo nad życiem nowém, które się dla nas powinno otworzyć poza grobem.

Zagłębiając się w te tajemnice, w samotnych swych rozmyślaniach, szukał w naukach ścisłych tego wszystkiego, co mogą ofiarować pozytywnego (sic) w podobnéj kwestyi. W końcu zapytywał ludzi prostych, wieśniaków i mieszczan nieokrzesanych, będących źródłem wiadomości zawsze szacownych (?!!) gdy chodzi o rzeczywiste podstawy przyrody (?), gdyż ich nie zmieniają ani przesądy wychowania, ani rutyna filozofii zużytéj.

Owóż w ten sposób autor niniejszéj książki przyszedł do urobienia sobie systemu pojęć nad życiem przyszłém, które otwierać się winno człowiekowi po życiu doczesném.

W naturze wszakże wszystko się wiąże. Każda istota organiczna połączoną jest tak z istotą ją poprzedzającą, jak i z tą co późniéj następuje w szeregu stworzeń ożywionych. Roślina i zwierzę—zwierzę i człowiek—jednoczą się, łączą z sobą wzajemnie.. układ fizyczny z moralnym miesza się wielokrotnie. Wynika ztąd, że ten kto szuka wyjaśnienia faktu dostrzeżonego w jednéj organizacyi, znajduje stosowanie jego w całéj grupie jestestw żywych. Jedno bowiem ogniwo prowadzi do drugiego przez całe szeregi przyrodzone.

Toż właśnie przytrafiło się autorowi niniejszéj książki. Poszukując co się stanie z człowiekiem opuszczającym świat ziemski, zniewolonym był zastosować swe poglądy do wszystkich jestestw ożywionych, do zwierząt, potém do roślin. Siła logiki zmusiła go objąć w tymże systemie jestestwa nieprzystępne naszym oczom—jestestwa, które powinny zaludniać planety, słońca i wszystkie gwiazdy niezliczone, rozsiane na rozległéj przestrzeni niebios... w ten sposób to co się mieści w niniejszém dziele, jest nietylko pokuszeniem się na rozwiązanie drogą naukową tajemnicy życia przyszłego, ale nadto wykładem całkowitéj teoryi przyrody—prawdziwą filozofią wszechświata (?!!).

Mogę się mylić, mogę poczytywać za pogląd poważny marzenia méj wyobraźni, mogę błąkać się w krainie ciemności, jaką probuję przebiedz omackiem, — lecz piszę z zupełną szczerością i to mnie usprawiedliwia. Spodziewam się zresztą, że mój przykład pociągnie innych pisarzy do próbowania na tém polu sił swoich, czyli sądzę, że ci zastosują nauki ścisłe do badania wielkiéj kwestyi przeznaczeń człowieka po śmierci. Konkurs prac przedsięwziętych na téj drodze, byłby największą usługą oddaną tak filozofii naturalnéj, jak i postępowi ludzkości.

Po straszliwych hekatombach, które w 1870 i 1871 r. zbroczyły krwią naszą nieszczęśliwą ojczyznę, niéma jednéj rodziny we Francyi, któraby nie opłakiwała krewnego lub przyjaciela. Nie znajdując pociechy w méj boleści lecz natomiast spokój umysłu w układzie téj książki, mniemam, że ci wszyscy co cierpią i ci co płaczą, odczytując jéj karty, doznają tegoż uczucia nadziei, która podniosła moje serce złamane.

Społeczeństwo dzisiejsze jest łupem straszliwéj choroby, raka moralnego, który je może stoczyć. Chorobą tą jest—materyalizm. Wygłaszany najpiérw w Niemczech, w uniwersytetach, książkach filozoficznych i naukach przyrodniczych,—materyalizm rozszerzył się następnie we Francyi. Wkrótce też z katedr naukowych zstąpił on między klasy wykształcone, a dalej przeszedł do mas, i lud przyjął na się misyą okazania nam praktycznych następstw materyalizmu. Zwolna stargał wszelkie węzły, wyzuł się z praw do szacunku, nie uznawał już ani religii, ani jéj ministrów, ani hierarchii socyalnéj, ani ojczyzny, ani wolności. Wszystko to musiało mićć zgubne rozwiązanie. Po długiéj anarchii politycznéj, wściekli szaleńcy wprowadzili do stolicy Francyi terroryzm, pożary i śmierć. Nie nafta to roznieсała ognie pod pomnikami Paryża, — to materyalizm.

W rzeczy saméj widoczna, że od chwili gdy zaczęto rozpowszechniać przekonanie, że wszystko kończy się tu na ziemi, że niéma nic poza tém życiem,—nie mieliśmy nic lepszego do robienia, jak wywoływać gwałty, zamieszki, anarchie, aby znaléźć w tych nieporządkach środki do zadośćuczynienia żądzy wyniesienia s ę namiętnościom zmysłowym.

Cywilizacya, społeczność i obyczaje są jakby różańcem, któreg o węzłem jest wiara w nieśmiertelność duszy; rozwiążcie węzeł — wszystko się rozsypie. Materyalizm jest więc ojcem wszystkich chorób społeczności europejskiéj, codziennym biczem bożym. Owóż materyalizm zostaje skruszonym w téj książce, którą możnaby nazwać „*spirytualizmem naukowo wykazanym.*” Ten ostatni wzgląd szczególniéj wpłynął na przyjaciół autora, którzy go skłonili do bezzwłocznego wydania tego dzieła.

Takie są powody,—powiada daléj Figuier, zamykając wstęp powyższy,—które mnie zniewoliły do ogłoszenia *Nazajutrz po śmierci*. Objaśniwszy to, do rzeczy przechodzę.”

Ze wstępu tego najlepiéj czytelnik osądzi wartość publikacyi Figuier'a. Według niego słońce jest źródłem życia i przesyła ziemi zarodki płodne,—życie przechodzi od najprostszych organizmów do coraz więcéj wykształtowanych, wreszcie w dziecię wstępuje. Człowiek po śmierci przeistacza się w anioła, oddychającego eterem. Duch niedość czysty wraca na ziemię. Na wszelkich planetach istnieją takie wędrówki duchów,—anioły wreszcie umierają, duch ich wciela się w archanioła. Najczystsze duchy słońce zamieszkują.

Czyż mamy rozpatrywać się w podstawach naukowych systemu filozoficznego autora? błądzić z nim razem w krainie duchów — wpośród aniołów księżycowych i słonecznych? Lepiéj pozostawić w pokoju marzyciela.

* * *

Jak głęboko została zranioną Francya wypadkami ostatniéj wojny, okazuje wybitnie projekt Pawła Berta, profesora uniwersytetu paryzkiego i członka stowarzyszenia biologicznego, przedstawiony do decyzyi uczonego ciała.

Przytaczamy w całości ciekawy ten dokument.

„Stowarzyszenie biologiczne.

Z uwagi, że uczeni i professorowie niemieccy, pobudzając do nienawiści swych współziomków i uczniów przeciw Francuzom, przyłożyli się do wywołania wojny, i nadania jéj charakteru niesłychanéj zaciętości, okrucieństwa i naukowéj systematyki;

z uwagi, że w téj wojnie liczne czyny łupieztwa i srogości dokonane, mniemanych sprawców ludzi naukowych, lub przynajmniéj zajmujących się naukami, zostały spełnione i poznane w Niemczech, nie wywołując żadnéj protestacyi ze strony wspomnionych uczonych, odrzucających za nie odpowiedzialność;

zważywszy, że tym sposobem stracili oni zbiorowo prawa do względów i szacunku, które u narodów cywilizowanych nie nikną w czasie wojny w sercu ludzi poświęconych uprawie nauk; —

stanowimy:

1-o. Uczeni pochodzenia niemieckiego lub w tym kraju zamieszkali, którzy brali udział w wojnie z Francyą, będący pod jakimkolwiek tytułem członkami stowarzyszenia biologicznego, przestają należéć do rzeczonego towarzystwa.

2-o. Żaden z uczonych rzeczonego pochodzenia, lub mieszkaniec Niemiec, nie może być odtąd członkiem stowarzyszenia.

3-o. Towarzystwo nie będzie z nimi się znosić, ani w konkursach nie przyzna nagrody za żadną pracę, któréjby autorem był uczony należący do powyższych kategoryj.

4-o. Wejście do sali posiedzeń jest im wzbronione.

Wskutek tego wykreśleni zostają z listy członków towarzystwa biologicznego panowie X. Y. Z. i t. d.“

Stowarzyszenie mianowało komisyą, mającą zbadać podany wyżéj projekt.

Ciekawą jest rzeczą jakie zapadnie postanowienie.

* * *

Na kongresie międzynarodowym antropologii i archeologii przeddziejowéj, jaki się zbiéra w Bolonii, mają być rozpatrywane:

pomniki z wieku kamiennego we Włoszech—jaskinie pobrzeży morza Śródziemnego, a w szczególności toskańskie, w zestawieniu ich z grotami południowéj Francyi—mieszkania nadwodne i torfowiska w północnych Włoszech — podobieństwa zachodzące między bagniskami wodnemi Włoch, a kjoekkenmoeddingsami duńskiémi czyli stosami skorupiastemi, wyformowanemi ze szczątków pokarmowych przeddziejowych mieszkańców półwyspu Skandynawskiego — chronologia między epoką bronzu i żelaza. Wreszcie poddany być ma dyskussyi rozbiór kwestyj kraniologicznych, odnośnie do rozmaitych ras, które zaludniały rozmaite części półwyspu Apenińskiego.

* * *

Z działu archeologii zanotować nam wypada odkrycie narzędzi kamiennych w Egipcie, na górze Sinai i w grobowcu Jozuego. Znany ze swych studyów nad źródłami podziemnemi Richard, natrafił na nie w swéj podróży niedawno odbytéj.

„Niedaleko Kairu, na drodze do lasu skamieniałego, powiada ten wędrowiec, znalazłem pierwsze okazy. Wiele narzędzi kamiennych zebrałem w okolicach starożytnych Teb, na wyspie Słoniowéj, a u stóp biblijnéj Sinai natrafiłem na prastarą fabrykę tych narzędzi. Młoty, topory, strzały w Ouadi-Feran zebrane, przedstawiały wielką rozmaitość.“ Najważniejszemi z tych wykopalisk, według opinii Richarda, są te, które wykrył w Galgal na brzegach Jordanu i w grobowcu Jozuego.

„Czytamy w biblii, przy końcu księgi Jozuego, powiada Richard, że Bóg polecił temu naczelnikowi ludu izraelskiego poczynić noże kamienne (cultros lapideos), aby niemi obrzeżć Hebrajczyków urodzonych w pustyni. W Septancie (¹) znajdujemy objaśnienie, że Jozue zachował owe noże, i że po jego śmierci złożono je z nim razem w grobie. Tłumacze Septanta powiadają, że te narzędzia mieszczą się jeszcze we wspomnioném grobowisku.

Guérin, wysłany do Palestyny przez rząd francuzki w r. 1863, miał grób ten odszukać i w téj mierze złożyć raport Paryzkiéj Akademii Nauk w r. 1865. Richard w r. 1870 przejrzał go i znalazł wielką liczbę narzędzi kamiennych, z których piły i noże odznaczały się jeszcze ostrością.

Richard zwraca wkończu uwagę uczonych na zupełne podobieństwo zachodzące między narzędziami krzemiennemi grobu Jozuego, które tém samém wypadałoby nazwać, według niego, *historycznemi*, a narzędziami z epoki zwanéj *przedhistoryczną*. Innemi słowy, Richard wszelkie odkrycia odnoszące się do epok przeddziejowych, na mocy tego faktu, chce zaliczać jako należące do okresów, o których mówią dzieje.

My że swéj strony dla objaśnienia kwestyi zaznaczamy, że większa część pomników tak zwanych celtyckich, należy, według nowszych obserwacyj, do epoki o wiele poprzedzającéj Celtów—że nauka wykryła szczątki przemysłu ludów przeddziejowych w grobowcach druidzkich. Kapłani celtyccy zapewne nie mniéj od nas byli zdziwieni ich odkryciem i uszanowali odległego czasu pamiątkę, którą błędnie do ich zabytków przez długi czas odnoszono. Toż samo stosować się może do grobowca Jozuego. Izraelici jego, zaiste, walczyli bronią żelazną nie zaś krzemienną, nie żyli więc wcale w okresie, który nazwę kamiennego nosi w archeologii.

Odkrycie Guérina niczego nie dowodzi, bo trudno dziś, po upływie kilku tysięcy lat, wyrzec, czy w grobowcu przez niego wskazanym spoczywało niegdyś istotnie ciało arcykapłana izraelskiego. Natomiast odkrycia Richarda okazują byt ludności przeddziejowéj w staréj Azyi, ludności żyjącéj w tychże warunkach co i ludy, których szczątki przemysłu wykryto w innych częściach świata.

(dok. nast.)

(¹) Siedmdziesięciu tłumaczy przełożyli testament z języka hebrajskiego na grecki, praca ich ztąd nazywa się Septantem.

GAWĘDY PSYCHOLOGICZNE

Juliana Ochorowicza.

I.

Wstęp.—Dawniejszy i obecny stan nauki o duszy.— Znaczenie psychologii w obec życia społecznego.—Piśmiennictwo psychologiczne na zachodzie i u nas.— Ogólny charakter badań.— Znajomość ludzi i znajomość samego siebie.— Drogi prowadzące do poznania duszy.— Spostrzeganie wewnętrzne.

Gdyby mnie pytano co stanowi godność człowieka, co go wynosi ponad inne istoty — odpowiedziałbym: *możność badania i sądzenia samego siebie*. Ta władza pracą wieków zdobyta, krwią i łzami milionów ludzi okupiona, jest najwyższym szczeblem do jakiego wzniosła się nasza wiedza, jest koroną zdobytą w walce z naturą, z losem — owocem wiekowego doświadczenia całéj ludzkości. Człowiek pierwéj musiał badać świat otaczający, zanim zdołał badawcze oko zwrócić w głąb własnéj istoty, własnego umysłu i serca. Dziś ten sam proces rozwoju możemy zauważyć na dzieciach—dziecko rozwija swe myśli na wrażeniach zewnętrznych przedmiotów, i dopiéro w następstwie umysł, drogą zewnętrznych wrażeń rozwinięty, jest w stanie badać samego siebie. Dla tych to czysto naturalnych powodów nauki przyrodnicze już stały bardzo wysoko, kiedy nauka o duszy, psychologia, była jeszcze w kolébce. Obecny wiek dopiéro jest świadkiem pełnego jéj rozwoju, i nie miniemy się z prawdą, utrzymując że właściwą epokę zaczątku psychologii jako nauki stanowi wiek XIX. Poprzednio mieliśmy próby pojedynczych umysłów powiązania w systematyczną całość naszych oderwanych wiadomości o duszy, przekazanych tradycyą, a poplątanych z mnóstwem niedorzecznych poglądów i marzeń; lecz właściwe badania *pozytywne* i *metodyczne* datują dopiéro z lat ostatnich. Dziś mamy wielu pracowników, obrabiających pojedyncze objawy ducha. Ten pracuje nad zbadaniem *namiętności*, ów nad *powstawaniem pojęć*, inny rozpatruje działanie i zakres *woli*, inny jeszcze zajmuje się tylko wykryciem praw jakie rządzą *kojarzeniem wyobrażeń* — *szybkością myśli* — *objawami snu* i t. d., i t. d. — Jedni uprawiają psychologią w odniesieniu do *pedagogii*, inni w odniesieniu do *prawa*, inni w jéj stosunku do *medycyny* —jedném słowem wchodzimy na drogę *podziału pracy*, który jedynie tylko może zapewnić postęp nauce.

Kwestye psychologiczne są dziś niejako osią około któréj obracają się wszystkie zagadnienia filozoficzne, społeczne, religijne, pedagogiczne — towarzyskie nawet. Pytania o istocie duszy, jéj nieśmiertelności, o stosunku egoizmu do sumienia, o powstawaniu i rozwoju pojęć, o różnicy charakterów, temperamentów i t. d., nietylko że obchodzą żywo każdego myślącego człowieka, ale nawet od ich rozwiązania zależy w ogóle kierunek naszych pojęć, nawet postać naszych stosunków społecznych. Od nich zależy wielka kwestya wychowania, wielkie zagadnienie stosunku wiary do rozumu — religii do nauki i życia praktycznego. Tylko psychologia może ostatecznie usunąć zaczęty spór idealistów z materyalistami, t. j. wierzących w duchy z wierzącymi tylko w materyą; ona jedna może nam wskazać prawidła umiejętnego wychowania i kształcenia dzieci i samych siebie — tylko ona wreszcie może uczynić trwałemi i uzasadnionemi pojęcia moralne i estetyczne. Moralność i estetyka, nieoparte na psychologii, są tylko czczą deklamacyą. Przeciwnie dzieła o moralności angielskiego filozofa *Bain'a* i dzieła estetyczne francuzkiego estetyka *Taine'a*, jako oparte na psychologicznéj znajomości człowieka, będą miały zawsze trwałą wartość praktyczną, podobnie jak prace pedagogiczne *Froebla* i jego następców.

W obec tak obszernego znaczenia psychologii dla innych nauk, dla stosunków społecznych, dla pojedynczego człowieka wreszcie, nie zdziwi nas ta okoliczność, że na zachodzie Europy, gdzie życie umysłowe z całą swobodą się rozwija, w ostatnich latach coraz to więcéj wychodzi książek psychologicznych, mniéj lub więcéj popularnych, które niezmierny znajdują pokup. U nas literatura psychologiczna mniéj niż gdzieindziéj była uprawianą. Oprócz kilku książek, pół-filozoficznéj, pół-psychologicznéj treści, oprócz paru broszur o duszy, nie mamy żadnego dzieła odpowiadającego dzisiejszemu stanowi nauki. Te które są, odstraszają czytelników cudackiemi wyrażeniami i w ogóle charakterem nadziemskim, zbyt oderwanym, jaki cechuje dzieła dawnych szkół filozoficznych. Niéma tam obrazu duszy rzeczywistéj, duszy takiéj, jaką każdy czuje w sobie, niéma tam rozbioru codziennych spraw téj duszy, rozbioru, któryby ułatwił czytelnikowi pracę badania samego siebie, którby mu dał pewne praktyczne wskazówki dotyczące pożycia z ludźmi, wychowania dzieci, kształcenia samego siebie, któreby wskazały prawdziwą drogę do szczęścia — znajdujemy tam tylko oderwane, wymarzone poglądy bez żadnéj doświadczalnéj podstawy, naciągania do całości ułożonego z góry systematu — jedném słowem deklamacye i marzenia, zamiast faktów codziennych, pozytywnych, jasnego ich rozbioru i praktycznych, z takiego rozbioru wynikających wniosków. Jednakże w ostatnich latach, podobnie jak na zachodzie tak i u nas, nowy ten kierunek badań ożywił się cokolwiek. Rozprawa dr. professora Struvego: „*O istnieniu duszy i jéj udziale w chorobach umysłowych*,“ (Warszawa, 1867), wywołała żywą polemikę w przeciwnych sobie obozach idealizmu i realizmu, a walka ta stała się jeszcze widoczniejszą, gdy pisma peryodyczne zaczęły zamieszczać artykuły o teoryi Darwina, o antropologii przedhistorycznéj i zaznajamiać ogół ze stanem umysłów na zachodzie. Wyszło téż jeszcze kilka innych broszur polemicznych, między któremi zasługuje na uwagę rozprawa Kremera p. t.: „*Najcelniejsze nauki o duszy*“ (1867), a nawet parę dzieł większego znacze-

nia, jako *„Psychiatrya"* d-ra Pląskowskiego, *„Zarys psychologii empirycznéj dla młodzieży polskiéj"* d-ra Lipińskiego (Lwów 1867), dzieło bardzo dobre pod względem treści, szkoda tylko że język wiele pozostawia do życzenia. Przedtém jeszcze należało wspomnieć o wybornem i prawdziwie pożyteczném dziele dra. Szokalskiego: *„Fantazyjne objawy zmysłowe,"* 2 tomy, (Kraków 1863). Z nowszych zasługuje na uwagę *„Psychologia empiryczna Zagórzańskiego według Zimmermana"*, (Rzeszów 1869).

Widzimy więc że i u nas w ostatnich latach ożywiło się zamiłowanie do psychologii, co przypisać należy napływowi dzieł zagranicznych, rozwojowi najwyższéj w kraju szkoły i wreszcie pojedynczym artykułom tu i owdzie po pismach peryodycznych rozrzuconym. Być może, że i takie niedorzeczne publikacye, jak *„Swiat duchów"* lub *„Swiatło zagrobowe"* zachęcą publiczność do bliższego studyowania zjawisk psychologicznych, przypuszczam bowiem że między czytelnikami owych bredni, znajdą się o tyle dojrzali, że ich dziecinne bajki nianiek nie zadowolą i skłonią do poważniejszego tłumaczenia objawów fantazyi na podstawie umiejętnéj psychologii.

W peryodycznem piśmienictwie naszém nie mieliśmy żadnych popularnych artykułów z zakresu psychologii empirycznéj i dopiéro z ostatnich lat paru możnaby ich kilka naliczyć. Poruszano przedmioty psychologiczne na prelekcyach publicznych z mniejszém lub większém powodzeniem, zawsze jednak tylko dorywczo i bez systematycznego planu. Zamiarem moim jest przedstawiać czytelnikom Opiekuna od czasu do czasu pojedynczo obrabiane kwestye z zakresu doświadczalnéj psychologii, któreby mogły jednak złożyć pewną organiczną całość i zachęcić myślących czytelników do téj pięknéj nauki, rozwijającéj umysł i podnoszącéj naszę siłę duchową.

Przedewszystkiém jednak wypada nam zwrócić uwagę na ogólny charakter badań psychologicznych i zakres samych objawów duchowych.

Przedmiotem badań dla psychologa są objawy umysłowe, podobnie jak dla naturalisty przedmiotem badań są zjawiska fizyczne. Jedne i drugie są rzeczywistością a więc mogą być badane. Lecz ta między niemi najwidoczniejsza różnica, że objawy fizyczne mają miejsce *zewnątrz* nas, podczas gdy umysłowe *w nas samych* się odbywają. Jeżeli więc powiadamy że *naturalista bada objawy zmysłowe,* to w zdaniu tém wspominamy o dwojakiego rodzaju objawach: z jednéj strony o *zmysłowych,* zewnętrznych, jako *przedmiocie* badania, z drugiéj o *umysłowych* wewnętrznych, jako o działaniu duchowém, mającém na celu *zbadanie.* Piérwsze są faktami fizycznémi, drugie jest faktem umysłowym, duchowym. Dla naturalisty piérwsze będą *przedmiotem badań,* drugie zaś, t. j. owe objawy duchowe, *samym aktem badania,* za pomocą którego poznaje, porównywa, rozróżnia i klassyfikuje piérwsze, t. j. objawy fizyczne. Dla psychologa zaś objawy fizyczne będą obojętną rzeczą, przeciwnie, sam ów akt badania, sama władza badania, będzie *przedmiotem badań.*

Naturalista upatruje różnice i podobieństwa w zewnętrznych przedmiotach — psycholog bada samę władzę rozróżniania i porównywania.

Artysta instynktowo odczuwa co piękne, co może drugim podobać się, rozweselić ich, rozrzewnić, zachwycić — psycholog bada owę władzę takiego odczuwania, władzę twórczości, jéj powstawanie, rozwój, wpływy działające na ten rozwój; wykrywa pewną prawidłowość w objawach twórczości artystycznéj; bada istotę uczucia przyjemności, jaką odczuwamy w obec pięknego dzieła sztuki; stara się wykryć przyczyny organiczne, dla których rozmaitość wydaje się nam przyjemną a monotonność nudzi nas; udział w tych zjawiskach uczucia, fantazyi, zmysłów i t. d.

Prawnik sądzi czyny ludzkie według litery prawa i ogranicza się na wykryciu miejsca, jakie dany czyn winien zająć w kodeksie karnym. Psycholog przeciwnie, nie potrzebuje sie oglądać na literę prawa; on w przestępcy widzi tylko zbiór objawów duchowych, które powinien zbadać, t. j. powinien odcyfrować niejako stan duszy tego człowieka. Tak jak geometra przemierza daną miejscowość i kréśli na mapie wierny jéj obraz, tak psycholog powinien rozejrzeć się w duszy danego człowieka; wykréślić owo pole, na którém działały jego władze duchowe; wykazać jakie były te władze, jakie uczucia, myśli i popędy i wskazać prawdopodobne kombinacye tych sił jednych z drugiémi. Takie odkrycie tajemnic duszy danego człowieka na podstawie *psychologicznego współczucia* [1]) jest właśnie zadaniem psychologa. A zadanie to olbrzymie! Znajomość ludzi jest może najgłówniejszą podstawą szczęścia człowieka; nieznajomość zaś drugich jest bardzo często przyczyną tysiącznych nieporozumień, tysiącznych sprzeczek familijnych, a nawet narodowych. Znajomość serca ludzkiego czyni nas wyrozumiałymi, uczy nas wymagać od ludzi tego czego nam dać nie mogą, uczy nas cierpieć w spokoju i wyszukiwać samemu sobie ulgi w nieszczęściu. Wpływ takiéj znajomości psychologicznéj na szczęście nasze jest tak potężny, w moich oczach przynajmniéj, że nie mogę przypuścić, ażeby człowiek który tę wiedzę posiada, mógł być nieszczęśliwym! Lecz jeśli podstawą szczęścia jest znajomość ludzi, to podstawą znajomości ludzi jest znajomość samego siebie. Kto siebie nie badał, ten z pewnością i drugich nie zrozumié. Potrzeba *czuć* samemu, ażeby umiéć *współczuć;* potrzeba znać siebie, ażeby umiéć przebaczać drugim, tak jak przebaczać uczył Chrystus.

Psycholog musi zdawać sobie sprawę z każdego wrażenia, z każdéj myśli, z każdego popędu — musi być zawsze panem siebie. Powinien on ciągle spoglądać na swoje myśli, uczucia i pożądania, jak na przedmiot swoich badań. Być przejętym namiętnością, a jednak obserwować jéj przebieg—być wyczerpanym na siłach, a jednak badać sam proces opadania z sił — być silnie zajętym umysłową pracą nad jakimś przedmiotem, a jednak robić spostrzeżenia nad owém silném zajęciem — działać pod wpływem gwałtownego popędu, a jednak uważać jak ten popęd walczy z drugiemi, jak je pokonywa, jak przewagą swoją wyzyskuje wyobraźnią i egoizm — oto ideał, do którego dążyć powinien psycholog.

Po kilku powyższych uwagach nietrudno nam będzie wyznaczyć drogi prowadzące do poznania duszy ludzkiéj. Zachodzi więc pytanie: jakim sposobem możemy dojść do gruntownego zbadania wszelkich objawów umysłowych?

Wiemy, że w naukach fizycznych, t. j. przy badaniu zjawisk zmysłowych, postępuje się od faktów, czyli spostrzeżeń i doświadczeń, do teoryi, czyli do uwag i wniosków ogólnych nad temi faktami i że tym sposobem wykonywamy pewne prawdy, nieulegające zaprzeczeniu, które nazywamy *prawami przyrodzonemi.* Czy i przy badaniu umysłowych zjawisk możemy w ten sposób postępować? Zapewne, gdyż innéj drogi do prawdy niéma. Musimy więc najprzód zbiérać fakta, t. j. robić spostrzeżenia i doświadczenia, potém porównywać je między sobą dla wykrycia wspólnych im piérwiastków, dla wyprowadzenia ogólnych uwag i wniosków, które, podobnie jak w naukach fizycznych, będą nam przedstawiać prawdy niezbite, doświadczalne i logiczne, t. j. takie, które z jednéj strony mogą być sprawdzone doświadczeniem, z drugiéj zaś same rzucają światło na znaczną liczbę faktów, objaśniając je. Doszedłszy do takich prawd, będziemy mogli powiedzieć żeśmy nasz przedmiot *zbadali.*

Taką więc powinna być ogólna metoda postępowania przy badaniu zjawisk duchowych. Lecz może ktoś zarzucić, że objawy umysłowe, takie jak *myśl, uczucie, wola,* są niewidzialnemi, niedającemi się ująć żadnym zmysłem. Jakże więc je badać? jakże nad niemi robić spostrzeżenia i doświadczenia? Odpowiedź łatwa. Nie widzimy naszych myśli, ani ich dotykamy—to prawda—ale my *wiemy* o nich. Wiem o czém myślę, co czuję, czego chcę, a zatém mam władzę ujęcia tych niewidzialnych objawów. Władzę tę nazywają *zmysłem wewnętrznym,* a działanie tego zmysłu *spostrzeganiem wewnętrzném,* w analogii z działaniem *zmysłów fizycznych,* t. j. ze *spostrzeganiem zewnętrzném.* Mamy więc drogę najkrótszą, prawda że najmozolniejszą, ale też niezbędną dla psychologa — drogę *wewnętrznego badania.*

Jak astronom śledzi okiem zmysłowém bieg ciał niebieskich w krainie wszechświata, tak psycholog w krainie duszy śledzi bieg myśli okiem duchowém. Zdawałoby się, że psycholog ma łatwiejsze zadanie. Przedmiotu jego badań nie przegradzają miliardy mil eterycznéj drogi wszechświata, on go czuje przy sobie, w sobie nawet. A jednak łatwiéj przewidziéć bieg komety w bezmiarze, aniżeli bieg myśli pod czaszką człowieka! Są w duchu naszym przepaści zapomnienia, są bezmiary marzeń i słońca idei, a w tych obszarach fantazyi, w tych oceanach uczucia gubi się myśl badacza i tonie w bezwiedzy, lub zbłąkawszy się wśród duchowych rozdroży, ulatuje w obłokach marzeń i z badacza robi marzyciela. „Oko ducha, mówi Wiktor Hugo, nie znajdzie nigdzie więcéj blasku, ani więcéj ciemności, jak w człowieku; nie może ono zwrócić się ku żadnemu przedmiotowi, któryby był więcéj strasznym, więcéj tajemniczym i więcéj nieskończonym. Jest pewien widok większy od morza — jest nim niebo; jest pewien widok większy od nieba — jest nim wnętrze duszy człowieka."

---

[1]) Ob. w tym przedmiocie rozprawę: *Jak należy badać duszę*, str. 91.

DRUGA MIŁOŚĆ.

POWIEŚĆ

JULII KAVANAGH.

Tom I.

(*Ciąg dalszy*).

Sybilli twarz wypogodziła się. Wzięła świécę z jego ręki i pobiegła naprzód. W jednéj chwili była na schodach i miała w ręku ciężki wolumin.

— Dlaczegoż odjechałeś, stryju, bez pożegnania się zemną? zapytała następnie siadając; — ale nie potrzeba mi mówić, wiem że to z powodu hrabiego do Renneville.

— Nie, Sybillo, nie z jego powodu, ale z powodu ciebie.

— Cóż masz mi do zarzuczenia, stryju?

— Ile masz lat, Sybillo?

Sybilla zarumieniła się.

— Jestem bardzo młoda, wiem o tém.

— Tak, jesteś młoda, a on nie. Zgadzam się że jest honorowy i dobry, możesz jednak czekać i lepiéj wyjść za mąż. Nie wiem o nim nic złego, ale jakim sposobem doszedł do tych lat i nie wynalazł innego sposobu na wydobycie się z swoich kłopotów, tylko chce ich teraz się pozbyć za pomocą małżeństwa? Czy dla niego świat zamknięty? — czy nie może pracować?

— Matkaby mu nie pozwoliła.

— Dobry syn z niego — odpowiedział stryj Edward z lekką wzgardą.

— Tak, jest dobrym — goraco odpowiedziała Sybilla — a to daje pewność, że będzie i dobrym mężem.

— Chcesz tego spróbować, Sybillo?

— W istocie, nie wiem. Obiecałam ci kiedyś, stryju, nie zobowiązywać się bez twojéj rady.

— Zwalniam cię z obietnicy, rzekł poważnie. Ojciec twój i ciotka życzą sobie tego związku.

— Ale jabym chciała, żebyś i ty go sobie życzył—rzekła Sybilla, przysuwając się doń i pieszczotliwie biorąc pod rękę — żebyś tak nie marszczył brwi, mój stryju.

Stryj Edward rozśmiał się. Oczy jego złagodniały.

— Powiédz mi prawdę, rzekł, spoglądając na nią — czy go naprawdę kochasz?

— Jeszcze nie, ale mogę.

— Jeżeli możesz, bądź szczęśliwą, Sybillo; a jeżeli kiedy będziesz potrzebowała przyjaciela, udaj się do mnie.

— Stryju, mówisz tak, jakbyś przypuszczał że nie będę szczęśliwą.

— Nie mam prawa tak mówić; w istocie jestem niesprawiedliwym względem tego młodego człowieka — jestem zazdrosny, Sybillo. Żadna matka nie uznaje innéj kobiéty dość dobrą dla swego syna, żaden brat nie sądzi iżby ten czy ów mężczyzna był godnym jego siostry, a ja nie mogę się pogodzić z myślą iżby to hrabiątko było godne ciebie. Zresztą, wszystko to tak pośpiesznie się robi. Nie myślałabyś nigdy o nim, Sybillo.

— Nie, ani o żadnym mężczyźnie, któryby się o mnie nie starał.

— Ha, taka to już widać kobiét natura; niech więc tak będzie. A teraz dobranoc, moja droga. Późno już a ja jeszcze muszę pisać.

Sybilla w milczeniu wstała, podała mu biureczko do pisania i siadła naprzeciwko. Stryj usiadł i uśmiéchnął się.

— Co to za dobre z ciebie stworzenie, rzekł, opiérając łokieć na stole i spoglądając na nią. Ten hrabia będzie szczęśliwym człowiekiem.

Sybilla ukłoniła się i rzekła filuternie:

— Może będzie, a może i nie.

— Tak to na świecie — mówił daléj — jedni wyciągają wielkie losy, a inni pusty kawałek papiéru.

„Biédny stryj! pomyślała Sybilla, spoglądając na niego; jakież to nieszczęście, że miłość go zawiodła. A młody jeszcze — nie starszy od hrabiego.“

— Dobranoc, moje dziécię — rzekł stryj, chcąc się zabrać do pracy.

— Dobranoc, stryju.

— I bądź zdrowa, bo wcześnie odjeżdżam.

— A kiedy stryj wróci?

— Wtedy jak zostaniesz hrabiną.

— Co! zawołała, rumieniąc się, Sybilla — nie chcesz przybyć na moje wesele, jeżeli będę szła za mąż?

— Nie, — odpowiedział krótko.

— Więc go nienawidzisz? wykrzyknęła wzruszona.

— Wcale nie, ale nie nadalibyśmy się do siebie.

Łzy puściły się z oczu Sybilli.

— Więc jeżeli za mąż pójdę, stracę ciebie?

Milczenie stryja było wyraźném potwierdzeniem.

— O, stryju! rzekła błagalnie.

— Moje dziecko, nie dręcz się, bo na to niéma rady.

Wyrzekł to tak zimno, iż Sybilla czuła się obrażoną.

— Dobranoc, stryju.

— Dobranoc, moja droga.

— Żegnam cię.

— Bądź zdrowa, Sybillo.

Wyciągnęła rękę, wziął ją i ścisnął, ale nie bardzo serdecznie. Sybilli ścisnęło się serce. Poszła do drzwi powoli, a gdy się przy nich odwróciła, widziała jak stryj maczał pióro i zaczął pisać.

Takież to pożegnanie! Któż był winien? Czy on był zbyt wymagający? czy ona zbyt łatwo porzuciła przyjaźń, choć jeszcze o nową swą miłość niewiele dbała? Sybilla nie mogła dać odpowiedzi, ale czuła wielki smutek. Gdy doszła do drzwi swoich, otworzyły się drzwi pokoju Blanki, która stanęła na progu, ubrana jeszcze, z książką w ręku.

— A gdzież to aśćka przebywa? rzekła. Pukałam do drzwi twoich przed godziną i myślałam że ptaszę zasnęło — tymczasem ptaszę fruwa sobie.

— Stryj był na dole, poszłam się z nim pożegnać.

— Nie posłużyła ci jakoś ta ceremonia, rzekła miss Cains. Pójdź do mnie.

Wsunęła ją do swego pokoju, zamknęła drzwi i spoglądając poważnie na Sybillę, rzekła:

— Cóż ci zrobił Zielonooki, że tak smutnie wyglądasz?

— Widzisz, Blanko, odjeżdża z powodu hrabiego; a jeżeli pójdę za mąż, nie chce być nawet na weselu... a to smutno miéć jednego tylko stryja i poróżnić się z nim.

— A cóż go to obchodzi za kogo ty pójdziesz?—zapytała miss Cains, ściągając pogardliwie wargi.

— Musi go to obchodzić; przecież jest moim stryjem. Tylko kiedy nie ma nic do zarzucenia mu, dlaczego jest złośliwym i porzuca mnie? Tak dawniéj był dobrym dla mnie. Nawet dziś wieczór bardzo czułym.

Piękne, greckie usta Blanki znowu się wykrzywiły.

— Tak? był? rzekła — ale jego czułość ustaje wraz z twojém małżeństwem. Chcesz żebym ci powiedziała dlaczego? Oto żąda całego twego przywiązania — zazdrości téj cząstki, która nigdy nie może do niego należéć. To nie jest szlachetne, ale samolubne kochanie.

— Nie, Blanko, wszak powiedział, że jeżeli będę potrzebowała przyjaciela, mam udać się do niego; ja bardzo go lubiłam i wierzę że jest trochę zazdrosny — sam to zresztą powiedział.

— Sam powiedział? To Zielonooki umié być zazdrosnym? Naturalnie musi kochać, kiedy zazdrości.

— Blanko, powiédz mi jakie słowo pociechy.

— Nie mogę, rzekła miss Cains. Nigdy nie mogłam zrozumiéć twojéj miłości do tego stryja.

— On jest tak dobrym, moja Blanko! żartuje trochę ze mną, trochę mnie łaje, ale ja to lubię, bo wiem że w gruncie zawsze mnie kocha, kiedy zaś jest w dobrém usposobieniu, to trudno znaléźć kogoś milszego nad stryja Edwarda.

— Czemuż więc nie pójdziesz za niego? żwawo zapytała miss Cains.

— Jakto? za stryja?

— Tak, zapomniałam o pokrewieństwie; ale wiész, Sybillo, zdaje mi się, że bardziéj go kochasz, niż tego biédnego hrabiego.

— Rozumié się! zawołała Sybilla. Rozumié się że, bardziéj kocham stryja niż hrabiego, którego raz widziałam i z którym rozmawiałam przez kilka zaledwie minut. Może myślisz że już się w nim rozkochałam?

Miss Cains roześmiała się i rzekła:

— Nie, moja droga, ale pójdziesz za niego i, koniec końców, mało będziesz dbała o Zielonookiego, a Zielonooki wié to i nie kontent z tego. Wszyscyśmy trochę samolubni, a ja także, że cię tu wytrzymuję, chociaż jedenasta wybiła. Dobranoc.

Blanka ma słuszność, myślała sobie Sybilla, wszedłszy do swojéj sypialni, ale to wcale mnie nie pociesza.

ROZDZIAŁ XX.

Na drugi dzień po południu, właśnie w chwili gdy miss Glyn po raz siedemnasty powtórzyła, iż nie będzie się dziwić, jeżeli hrabia nie przybędzie, hrabia się pojawił. Ale jakimże to czarodziejskim sposobem za jego wyjściem zniknęła z salonu Sybilla? Miss Glyn obejrzała się za nią i zarumieniła z gniewu, a następnie, upatrzywszy chwilę, gdy gość zajęty był rozmową z panem Kennedy, szepnęła do Blanki.

— Panno Cains, zrób mi tę łaskę i poszukaj téj kapryśnicy.

Miss Cains skinęła głową i opuściła pokój cichaczem. Nie poszła do pokoju Sybilli, bo widziała ją wykradającą się do ogrodu, tam jéj więc szukać zaczęła. Słońce stało wysoko na niebie i mocno dogrzéwało, niższy ogród niewielkich był rozmiarów, tak iż z ganku mogła go przejrzéć miss Cains, i upewnić się że Sybilli tam nie było. Prawdopodobnie poszła do górnego ogrodu, jak go nazywano, albo nawet aż na brzeg morski. Blanka nie myślała wystawiać się na upał i już chciała zawrócić do domu, kiedy po nad sobą usłyszała śmiéch stłumiony. Nie było nigdzie otwartego okna z którego mógł ów śmiéch pochodzić, tylko krzak bzu, wysoki, o grubych gałęziach rósł przy domu.

— Sybillo, poważnie rzekła miss Cains — zdaje mi się że jesteś na drzewie.

Gałęzie uchyliły się i pokazała się Sybilla, wpół siedząca, wpół leżąca w morzu zieleni.

— Pójdź do mnie, — rzekła, kiwając ręką, — jest miejsce i na ciebie.

— Dziękuję — sucho odpowiedziała miss Cains; — wolę wygodniéj siedziéć; przytém jestem zaciężka i nie chcę grać roli dryady, bo nie włożyłam, jak ty, zielonéj sukni; zresztą przychodzę w poselstwie — ciotka cię prosi.

— Nie zejdę ztąd, dopóki on nie odjedzie, stanowczo odpowiedziała Sybilla.

— I usadowiłaś się tu na to, aby widziéć jak będzie przechodził? bo naturalnie obierze krótszą drogę.

— A cóż, jeżeli chcę go widziéć a nie być widzianą?

— Lepiéj widź go i bądź widzianą.

— Blanko, powiédz mi, co o nim myślisz?

— Moja droga, pojmuję łatwo że nie podobał się Zielonookiemu. Wyprowadź sobie ztąd wniosek, jaki chcesz.

Sybilla zmieniła się i zmieszała. Miss Cains śmiała się.

— Gdybyś była prawdziwą dryadą, i tylko co usłyszała głos drwala: „jutro zetną to drzewo," nie miałabyś bardziéj rozpaczliwéj miny. Dziecko jesteś. O co chodzi? jedno „nie" wystarczy, jeżeli go nie kochasz. Pójdź, spojrzyj na niego—nie chcesz? zatém do widzenia; muszę iść, żeby miss Glyn nie myślała, że cię zatrzymuję.

Weszła do domu, a Sybilla, puszczając swobodnie gałęzie, zamknęła się znowu w swojém liściastém więzieniu. Często tu czytywała nim przybył stryj Edward, a kilka razy nawet schowała się przed nim w tę kryjówkę, aż razu pewnego domyśliwszy się, rozsunął gałęzie i ujrzał jéj figlarną, uśmiéchniętą twarzyczkę. Przypomniała się Sybilli ta chwila. Minęły owe dni swobody i wesołości, przyszedł obcy człowiek i zerwał słodką harmonią między nią a stryjem. Gniéwne uczucie obudziło to w niéj na bezwiednego sprawcę rozterki, gotowa była powiedziéć mu raz na zawsze, że go nienawidzi, gdy zbliżające się głosy ostrzegły ją, że jeżeli chce widziéć nie będąc widzianą, to właśnie sposobna nadchodzi pora. Sybilla dech w piersiach wstrzymała, gdy z cieniu domu wysunęło się kilka postaci na słońcem oblaną część ogrodu. Hrabia de Renneville, jak gdyby wiedział o życzeniu Sybilli i chciał mu uczynić zadość, rzucił okiem na drzewo i stanął z odkrytą głową, rozmawiając z panną Glyn zupełnie na widoku.

Hrabia był przystojny, miał ów wyraz spokojnéj woli, którym się stryj Edward odznaczał, ale zresztą nie był do niego podobny. Twarz jego wyrażała raczéj upór niż siłę; wzrok był jasny, pewny i śmiały; ale nie był to ów orli rzut oka stryja, właściwy bratu pana Kennedego. Uśmiéch był otwarty, uprzejmy, ale nienacechowany równą potęgą umysłową.

Sybilla, przyglądając się jego twarzy marmurowéj, któréj, zdawało się, żadne wzruszenie ożywić nie zdoła, przypominała sobie, jak często jedno słowo, spojrzenie, gest, odbijało się wrażeniem na pięknéj twarzy stryja Edwarda, który zresztą, jeżeli był więcéj otwarty, więcéj męzki i ognisty od hrabiego de Renneville, nie wyrównywał mu w grzeczności i uprzejmości. Nigdy, czuła to Sybilla, pan de Renneville nie łajałby jéj, ani nie przemawiał ostro. Milczeniem wyraziłby nieukontentowanie, które choćby było bardzo wielkie, nie przekroczyłoby granic uszanowania. Los prześladował go ale nie złamał; z bijącém sercem uczuła to Sybilla że z tą bladą, dumną twarzą, niepodobna zespolić nieszlachetnego czynu.

Tymczasem hrabia de Renneville pożegnał się z panną Glyn. Pan Kennedy odprowadził go aż do granicy swojéj posiadłości, a ciotka Sybilli i Blanka pozostały same.

— Panno Cains — uroczyście rzekła miss Glyn—zdaje mi się że nie dosłyszałam; nie mówiłaś zapewne tego, że moja siostrzenica jest na drzewie?

— Przepraszam panią, tak powiedziałam.. i to na tém właśnie, które tu widzimy.

SZMEKS I ŁOMNICA.

Jedną z najpiękniejszych, najbardziéj godnych uwagi miejscowości w Tatrach, jest bez zaprzeczenia Szmeks, położony na granicy węgierskiéj i wyniesiony nad poziom morza na 3,000 stóp, wśród grupy gór, noszącéj właściwe miano Tatrów, która stanowi jakby wyspę oblaną wodami Wagi, Arwy i Dunajca. Grupa ta zajmuje przeszło siedemdziesiąt pięć mil obwodu, z których dziewiętnaście na właściwe góry przypada. Górska ta okolica odznacza się tém mianowicie, że piętrzy się nad doliną bez żadnych stopniowań i olbrzymiemi swemi kształty wzbudza podziw już zdaleka. Lecz poszarpane wodami górskich potoków boki nagich skał, żadnych obszerniejszych dolin, tylko ciasne i głębokie wąwozy, przystęp od strony Galicyi czynią trudnym i męczącym. Ludności stale osiadłéj właściwie tu niéma. Wielkie wyniesienie nad poziom morza sprawia że zima trwa tu prawie dziesięć miesięcy; takie więc warunki klimatyczne nie dozwalają ludziom stale się tu osiedlać. Dzikie kozy, cietrzewie, jarząbki jedynie stale zamieszkują te pustynie. Lecz zato, skoro słońce czerwone ostatnie śniegi stopi, postać rzeczy się zmienia, tłumy gości kąpielowych zjeżdżają się do Szmeksu, nasycając się dowoli czarującemi górskiemi krajobrazami i wycieczkami w sąsiednie dzikie okolice Tatrów. Właściwy cel wędrówki jest tylko pozornym, źródła bowiem mineralne Szmeksu, jakkolwiek posiadające bez zaprzeczenia własności lecznicze, muszą jednak pod względem mocy i dzielności ustąpić innym piérwszeństwa. Zato czyste, orzeźwiające górskie powietrze, obfitość czystych jak kryształ zdrojów i pełne uroku wycieczki w góry, zgromadzają tu corocznie mnóstwo chorych, zwolenników kuracyi zimną wodą, prowadzonéj wprawdzie więcéj po amatorsku niż systematycznie podług zasad hydrotherapii, co zresztą wcale sprawy nie psuje; chorzy i zdrowi zarówno wdychają płucami ożywcze powietrze, piją kryształową wodę, z rozkoszą kąpią się w bystrych wodach górskich potoków i na wyścigi zwiédzają to malownicze, w jodłowe lasy ubrane, to dzikie, nagie, skaliste okolice. Odważniejsi przedsiebiorą nawet nieraz wycieczki w pełnym ambicyi celu dotknięcia stopą czoła olbrzyma Tatrów, Łomnicy, któréj wierzchołek zawsze mglistym płaszczem okryty, tajemniczo zarysowuje się na widokręgu; wyznać jednak należy że wycieczki te rzadko kiedy pomyślnym uwieńczone bywają skutkiem, gdyż grube mgły, zamieniające się nieraz w raptowne ulewy, które w jednéj chwili wyschłe prawie strumienie w gałtowne potoki zmieniają, drogę na szczyt Łomnicy nie tylko dla ciekawych przybyszów z równin, lecz nawet dla miejscowych przewodników—górali, pasterzy i myśliwców, niebezpieczną a nawet nieprzebytą czynią.

Szmeks, jako miejsce kąpielowe, znanym jest zaledwie od lat czterdziestu. Najwięcéj do rozwoju jego przyczynił się dzisiejszy jego dzierżawca i zarazem oberżysta, Jerzy Reiner, który odkrył nowe źródła, osuszył bagniste miejsca, urządził wodociągi i kąpiele spadowe, opatrzył restauracyą we wszelkie zapasy, mogące zaspokoić wymagania licznych kąpielowych gości, słowem doprowadził Szmeks do takiego stopnia, że śmiało współzawodniczyć może ze słynnym Gastein'em. Wszystkim więc turystom naszym, gorliwie zwiédzającym corocznie zagraniczne wody, śmiało zalecać można wycieczkę do Szmeksu, gdzie znajdą liczne i wesołe towarzystwo i nieporównane górskie widoki, których im zajmujące wycieczki do pięciu stawów, do Morskiego Oka i innych głośnych miejscowości Tatrów w obfitości dostarczą. Patrz ryciny: str. 361 i 368.

NOWINY.

— Jeszcze muzyka! Litolff komponuje obecnie nową operę, p. t. „Pasilea."

— P. Władysław Miłkowski wydaje elementarz do samouctwa. Ma być to podobno dość staranna praca.

— W Petersburgu wychodzić ma od 1 stycznia 1872 roku tygodnik polityczno-literacki, p. t. „Graždanin.“

— Garibaldi, zamieniwszy szpadę na pióro, przygotowuje do druku „Wojnę 1870—71.“ Może on przynajmniéj powie nam prawdę w téj mierze.

— We Florencyi poeta Marucci Teodor wydał poezye Lenartowicza w przekładzie włoskim.

— 5-go bieżącego miesiąca odbył się w salach redutowych koncert St. Moniuszki. Uwertura z „Paryi“ odegraną była na wstępie, za nią szły ustępy z opery „Straszny Dwór.” Najżywsze zajęcie obudził w publiczności „Polonez”, wykonany przez p. Köhlera. Po licznych oklaskach, p. Köhler musiał go powtórzyć. Z równém uczuciem najwyższego zadowolenia przyjęty był „Śpiéw przy zegarze”, odśpiewany przez p. Cieślewskiego i „Mazur” wykonany chórem. Poczém odegraną została Arietta z opery „Beata.” Dlaczego koncert ten, tak sympatycznie zalecający się publiczności samém już imieniem koncertanta, jako kompozytora tak zasłużonego sztuce krajowéj, niewiele osób zgromadził, dziwi nas bardzo.

— P. Józef Ciechoński, znany dotąd z powieści swych dru-

— Trzeci debiut pana Bendy na scenie tutejszéj ma nastąpić w sześcio-aktowym dramacie Oktawa Feuillet: „Dalila.“

— Jeden ze znakomitych autorów dramatycznych francuzkich napisał utwór sceniczny, na tle kwestyi pieniężnéj, która, jako smutny *fructus bellorum*, jest obecnie we Francyi na porządku dziennym. Wiadomo iż pokój Frankfurtski darował i zaprzysiągł Niemcom 5 miliardów. Jedno z pism peryodycznych francuzkich, z niepojętym dla nas stoicyzmem, bawi się w ten sposób wyrachowaniem dotykalném olbrzymiéj téj summy: „Ostatni z Inkasów, Atahualpa, więzień Pizzara, ofiarował mu w okupie swéj wolności gotowość napełnienia złotem najwyższéj sali jego pałacu. Otóż okup ten Inkasa zaledwo wyrówna jednéj racie wypłat częściowych, dopełnianych obecnie przez Francyą jéj zwycięzcom. Z summy całkowitéj smutnego tego haraczu, możnaby dźwignąć 6 kolumn lanych ze srebra, objętości kolumny Vendome. Kolumn powleczonych tylko srebrem mianoby 300. Podług istniejącéj ceny bronzu, Prussy mogłyby temi miliardami opłacić 12,000 kolumn bronzowych, a tak wszystkie miasta pruskie byłyby ozdobione kolumnami. Zmieniwszy niesłychaną tę dotąd w obrotach



ŁOMNICA

kowanych za granicą, przeznaczył utwór swój tegoż rodzaju, pod tytułem: Al-Hakim (Uczony) do druku w Warszawie.

— Wiktor Hugo rozpoczął znowu wydawnictwo pisma politycznego p. t.: „Rappel,“ które wychodzić ma w Paryżu.

— August Barbier, piérwszorzędny autor francuzki, napisał poemat „Ostatnia noc Attyli.“ Ma to być arcydzieło poetyczne.

— Pod dowództwem kapitana Stawarta wypłynęła nowa wyprawa do Ziemi ś-téj, w celu dokończenia pomiarów Palestyny. Obok tego wyprawa ta ma zająć się badaniami archeologicznemi. Amerykanie w tym celu przygotowują wyprawę do okolicy wschodniego wybrzeża Jordanu, a poszukiwania ich mają być w porozumieniu z wyprawą londyńską.

— W Kolonii i okolicach, w dniu 2-m bieżącego miesiąca, okazał się meteor, podobny do zorzy północnéj, który jednakże trwał kilka zaledwo sekund, rozléwając światło nader wspaniałe.

— W Petersburgu wyszedł z pod prasy drukarskiéj przekład ostatniego tomu poezyj Goetego, starannie dokonany, pod redakcyą Piotra Wejnberga.

— Akademia berlińska przemysłowa obchodziła w tym roku 50-cio letnią rocznicę swych działań. Cesarz Niemiec zaszczycił ją ofiarowaniem portretu dostojnego swego ojca, pod opieką którego począł się jéj rozwój.

handlowych i bankierskich summę na monety jednofrankowe, możnaby z nich zrobić pas, któryby trzykroć otoczył glob ziemski; a ktoby zdobył się na cierpliwość godną lepszéj sprawy i zechciał przeliczyć te franki, musiałby poświęcić na tę zabawkę 277 lat, używając na to po 10 godzin dziennie!” Otóż *fructus bellorum* przysporzony Francyi przez grzecznego Napoleona III i jego ministra wojny!

— *Prasa jest parą świata moralnego; pisma peryodyczne są koleją żelazną myśli.* Radować się więc powinniśmy z coraz nowego wzmagania się u nas téj pary i rozwijania się gałęzi owéj kolei żelaznéj. Trzeci poszyt „Kolców“ wyszedł już z druku; pisma zaś peryodyczne nowe, jako to: „Niwa“, „Wieniec“, „Snopek“, „Rocznik Literacki“, „Goniec“, „Dziennik Rolniczy“, powitają nas wraz z zorzą Nowego Roku. Życzymy im wszystkim szczerze, aby myśl w nich zadowoloną była z pary swojéj i kolei!

— Wystawa Sztuk pięknych ma dużo nowości. P. Hejman przysłał obrazek rodzajowy: „Wiadomość z pola bitwy“; p. Karol Miler: Portret ś. p. Antoniego Wieniarskiego; p. Aleksander Miler portret pośmiertny mężczyzny w sędziwym wieku; p. Biedroński: Owal młodéj złotowłoséj damy; konterfekt zaś pastelowy Izydora Lotto nadesłał p. Pink. Nadto p. E. Dukszyńska wzbogaciła salon wystawy kopią głowy Chrystusa, utworu Guido-Reni'ego, który w oryginale jest ozdobą Galeryi drezdeńskiéj.

Дозволено Цензурою. —W drukarni Jana Jaworskiego, Krakowskie-Przedmieście. Nr. 415.

Redaktor, Bogumił Aspis.